

Kino „Cine-Triomphe“, które nabył Kron nosiło piękno jego upodobań — było urzą-

stawienia.

KRON POD ŁUKIEM ZWYCIĘSTWA.

XXV.

W mroczną, deszczową noc rozległy się gwizdki policjantów. Kordony ciągnęły się aż do tonącej w błasku, bramy w porównaniu z którą Pola Elizejskie wydawały się ciemne. Samochody rządowe kierowane przez szefów, w trójbarwnych kokardkach, pędziły, rozpryskując wodę, skrapiając przechodniów i obrzucając błotem policjantów, stojących na baczność. Prezydent rady ministrów miał owego wieczora uczestniczyć w uroczystym otwarciu nowego kina „Triomphe“ niedaleko Łuku Zwycięstwa. Miała się bowiem odbyć premiera filmu „*France La Douce*“, na cel Narodowej walki z gruźlicą, gdyż Kron zrzekł się wszelkich dochodów z tego przedstawienia.

— Tylko lokomotywa wielkiego kalibru wyciągnie nas z bajera — mówili do siebie filmowym żargonem, niepewni jutra, produkcji.

Czyżby *France la Douce* miała być tą lokomotywą, tym brylantem ukrytym na ormiańskiej tołkuczce, gdzie kupując to co się chce, kupuje się jednocześnie mnóstwo wszelkiego śmiecia. Kupiec z południowo-wschodniej Europy miał nosa. Wyczuł, że film *France* zrobi kasę, więc już po piętnastu minutach wsunął w dłoń Kalitrichowi kartkę

żyłtą z sobą rodzinę — niema tam złotych krytyków o zielonkawych twarzach, niema starych aktorzy, umarłych gwiazd, których fotele w teatrze trwają wieczyście, niby klejzniki nieżyjących dziedziców w starych wiejskich kościółkach. Nie było tu owej rzadziej pisarzy, kawiarnianych dowcipniśców, plotkarzy, causeur'ów, opowiadaczy anegdot i kawałów, jednym słowem sosjety, którą od siedemnastego wieku począwszy reprezentuje paryski esprit, a która znika usunięta w cień przez wielojęzyczną międzynarodową halastwę. W kinie „Triomphe“ zgromadził się tłum nieznanymi, legion jednolitych gwiazd, międzynarodowych sław, których nazwiska błyszczą godzinę nad Paryżem; artyści, które dźwięczą na główkach poskręcane, usztywnione fiolety udające zwoje miedzi i cynku; jednolitych małżonek w sukniach polyskujących od nowiutkich klejnotów, równie modnych jak suknie, które imitują najśmielsze kostiumy kąpielowe z Jasnego Brzegu. Zeszły się tutaj nowiutkie kobiety ze stali, z brązu, z aluminium, z pla-

— Dla pewności nadożyłem sekwestra na dochody — odparł rejent — ale zaznaczam, że nie uczyniłem tego wiedziony nieufnością do pana.

Kron objął go czule w pasie i pchnął przed oblicze dygnitarza.

— Panie premierze — rzekł pewnym siebie głosem — przedstawiam panu Francuz. To nasz finansista.

A zwracając się do reagenta, dodał z namiętnością:

— Dziękuję panu wobec wszystkich tu zgromadzonych za to, żeś pan pomógł mi wzbogacić się, wysyłając mnie zagranicę.

Premier ministrów, subiekt z galeryj burbońskich, chwycił w obydwie ręce kościaste palce reagenta i potrząsnął nimi ze wzruszeniem (oficjalnym). Tak samo postępował z gośćmi, wydobytymi z zaczerpniętej kopali.

— A teraz pan premier zechce może wyświadczyć mi zaszczyt wypicia kielicha szampa — rzekł Kron do prezydenta ministrów. — I zechce pan, przeciąć wstęgę w no-

tyny i niklu — kobiety które nie jadają kolacji, wstają o szóstej rano, odżywiają się aspiryną, nie śmieją się, nie umierają ze złości, podobnie jak ich sprząty. Służki sztuki nie konieczne dramatycznej, gorące i zimne wielką przyciągające ku sobie promienie wielkiego przemysłu filmowego, kobiety wykonane z nieprzeniknionego materiału, pociski które usiłują trafić w serce Paryża i całego świata i w zmuszają mur staroświeckiej pułki i w zmuszają mur staroświeckiej pułki. Jej dzisiejsza bezkształtna i łekliwa dusza nie śmie powiedzieć „nie“ — i zadawania się rozrywkami seryjnymi, przeznaczonymi dla negrów i chinczyków.

Prezydent rady ministrów zajął miejsce, Kron usiadł obok niego. Zbiegła się też kolonja południowo amerykańska i hiszpańska (plecy o ciepłej barwie, białe brylanty) by urządzić owację don Alfonsowi. Organy, ukryte pod gotyckimi arkadami polewały widownię falą dźwięków. Z orkiestry wytonił się dyrygent i popłynął ku górze na ruchomej estradzie. Odwrócił się twarzą do widowni

Hautduocour podszedł dumnym krokiem, wiodąc za sobą resztę zespołu, jakby do wrotu uroczystego marsza Lully'ego.

— Może pan mi przedstawi tych panów kolejno...

— Pan Hautduocour...

— Z Odeonu — dokończył aktor. Współpracownicy filmu produkcji Mam-mouth ścisnęli się, niepomiń dawnych wrażeń i kłopotów. Dublerzy i dublerki, którzy od kilku miesięcy nie zamienili ze sobą ani słowa, bo się nieznawili i nie rozumieli wzajemnie — teraz porozumiewali się na mięgi. — Hautduocour uśmiechał się nawet do aktora angielskiego Hitbottoma, panna Tetaud uśmiechała się do miss Christie, Niemcy do Moskah, ci którzy nabrano do tych którzy ich nabrał, wierzyciele do dłużników — tylko pan Tardif zachowywał spokój i dystans. Przybył z Ploemel w uroczystym surducie, by świętować powrót utraconego miliona.

— Otuzyna go pan jutro rano, w gotówce, drogą przysięgi, — rzekł Kron. — Tak, w złocie. Cztery sztaby złota!

ale trzeba przyznać, że to intratny zawód.

— Bywa ciężko — westchnął Jacob i mówił o wyłączeniach dla Szwajcarii, Brazylii i Portugalii. Lajdak Kron podwoił głos majątek w przeciętnym jednym ranku.

na której nakreślił naosłep kilka słów: — „Sto tysięcy. Wyłączenie — Balkany“. Kilku widzów drzemało, inni kurzyli cygara i mawiali się szeptem:

— Publiczność na to poleci.

— To coś nowego.

— Pięćdziesiąt tysięcy piastrow na Egipt, Indie, Abisynję, Palestynę, Irak.

— Kupuję dla Holandji.

— Dobrze, ale wyłączysz Jawę?

— Nie.

— Tak.

Kalitrich siedział w pierwszym rzędzie, pod niewielkim ekranem, przed stołem ze sterzcami galkami, które pozwalały regulować i przerywać projekcję. Zdawał sobie doskonale sprawę, co się dzieje za jego plecami. *France la Douce* podobala się. To nie uległo wątpliwości. Pieniądze napływały — zewsząd — tryskały poprzyz szpary w tamie. Każdy z tych kupców dystrybutorów był niby rezerwuat, dostarczający wody pomniejszonym przewodom, za pośrednictwem których „Eter-